

Zaginione tablice z cokołu pomnika Kilińskiego

Pomnik Jana Kilińskiego w Warszawie powstał dzięki inicjatywie Komitetu Budowy Pomnika Jana Kilińskiego, powołanego przy Cechu Szewców Warszawskich. Komitet, pod przewodnictwem Józefa Nowickiego, zawiązał się w 1927 r., by zjednoczyć wysiłki społeczeństwa stolicy, które od pierwszych lat XX w. pragnęło upamiętnić bohatera insurekcji kościuszkowskiej. Czasy kryzysu gospodarczego i szalejąca inflacja uszczuplały fundusze gromadzone przez komitet. W roku 1929 działalność komitetu wsparty władze miasta.

Ofiarowały na rzecz pomnika kilkadziesiąt carskich dwugłowych orłów i umożliwiły nabycie granitu fiński na cokół pomnika. Wyznaczono również miejsce ustawienia monumentu na placu Kasińskich. W maju 1931 r. komitet ogłosił konkurs zamknięty na projekt pomnika szewca-pułkownika. Zaproponowano do niego rzeźbiarzy: A. Głowińskiego, S. Jackowskiego i Z. Otto.

Konkurs rozstrzygnięto w kwietniu 1933 r., przyznając pierwszą nagrodę i kierując do realizacji pracę Stniśława Jackowskiego. Kompozycję tę należy uznać za udaną. Bardzo zachowawczą pod względem modelowania twarzy i stroju. Postaci pułkownika – w patetycznym geście wodza i z obnażoną szablą, prowadzącego lud do boju – potrafił rzeźbiarz nadać pewną naturalność i ład przez dokładne wyważenie elementów kompozycji. Jedyne cokół pomnika wydaje się być trochę za niski dla czterometrowej postaci. Z przodu i tyłu cokołu Jackowski przewidział dwie tablice z brązu, modelowane przez Walentego Smyczyńskiego. Frontowa przedstawiała Kilińskiego prowadzącego lud warszawski do boju na placu Zamkowym. Na tylnej umieszczono napis *W 140 ROCZNICĘ WYPĘDZENIA NAJEŹDŹCY ZE STOLICY*.

W grudniu 1933 r. honorowy patronat nad pracami komitetu objął prezydent Ignacy Mościcki i marszałek Józef Piłsudski. Minister F. Stawoj-Składkowski przydzielił komitetowi 3 tony zużytych łuf armatnich i przekazał na konto kwotę 5 000 zł. Zarząd Miejski przekazał 25 000 zł i zobowiązał się do sfinansowania prac ziemnych i fundamentowych.

Odlew posągu, ważącego 1 900 kg, i tablic powierzono firmie „Bracia Łopieńscy”. Wykonania prac kamieniarskich podjął się zakład prowadzony przez Jana Fedorowicza. Uroczyste odsłonię-

cie pomnika przez prezydenta Ignacego Mościckiego nastąpiło 19 kwietnia 1936 r. W czasie okupacji Niemcy kazali zdjąć pomnik z cokołu i umieścić w magazynach Muzeum Narodowego, w odwecie za akcję żołnierza podziemia, Aleksiego Dawidowskiego, który usunął tablice z niemieckim napisami z pomnika Kopernika.

Po wojnie, w 1946 r. pomnik na krótki czas ustawiono na skwerze naprzeciw Muzeum Narodowego. Na plac Kasińskich powrócił 1 września 1946 r. Ustawiono go na tymczasowym ceglany cokołu.

W 1959 r. działacze Łbzy Rzemieśniczej doprowadzili do przeniesienia pomnika na mały plac u zbiegu ulic Podwale i Piekarskiej. Nowy cokół, uproszczony do formy graniastosłupa, ufundowało rzemiosło warszawskie, a wykonawcą jego była upaństwowiona firma J. Fedorowicza. Niestety, na cokole nie planowano umieszczenia brązowych tablic, które uważano za zaginione. O tablice te

upominał się Tadeusz Łopieński w książce „Okrucy brązu” i na łamach prasy warszawskiej. Jego apele pozostawały bez echa.

Przeniesienie pomnika na Podwale jest działaniem nieuzasadnionym. Pomnik został zaprojektowany i ustawiony w odpowiednim miejscu, na placu Kasińskich. Tam też powinien stać na cokole zaprojektowanym przez Jackowskiego. Nowa lokalizacja jest nieudana, plac jest za mały dla tak dużego pomnika. Jego fundamenty z jednej strony oparte są o fundament murów obronnych, z drugiej – na gruncie zasypanej fosy. To nierozsądne posadowienie pomnika spowodowało, że grunt na skutek działalności cieków wodnych w dawnej fosie osunął się. Pomnik pochylił się w stronę ul. Podwale o jakieś 12 cm. We wrześniu 1993 r. przedsiębiorstwo Hydrobudowa BIS wyprostowało pomnik bez jego demontażu.

W grunt wokół monumentu wciśnięto mikropale, na których posadowiono wieniec żelbetowy. Następnie, za pomocą siłowników hydraulicznych, wyprostowano cokół pomnika wraz z posągiem. Połączono starą i nową konstrukcję wielkimi ilościami betonu i stali. Ta ciekawa technicznie akcja, nieracjonalna z powodu kosztów i liczby zużytych materiałów do prostowania trzydziestoletniego cokołu, spowodowała, że nie starczyło w kasie miasta pieniędzy na konserwację oryginalnego posągu pokrytego zaciekami produktów korozji.





Pomnik Jana Kilińskiego na placu Krasieńskich, 1939 r.

Tu z pomocą przyszedł Włodzimierz Trzcinski, prezes przedsiębiorstwa FUJIFILM Polska, który zobowiązał się pokryć koszt prac konserwatorskich posągu Kilińskiego. W styczniu 1994 r. Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, w piśmie skierowanym do



Pani Jadwiga Kilińska przed pomnikiem prapradziada na placu Krasieńskich, 1947 r.

Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, pani Marii Brukalskiej, zadeklarowało chęć przekazania brązowych tablic z dawnego cokółu pomnika Kilińskiego. Obydwie tablice były poważnie uszkodzone w czasie demontażu. Pogięte, z powrywanymi fragmentami w miejscach mocowania kotew, pokryte produktami korozji. Na konserwację tych płyt ponownie wygospodarował środki prezes FUJIFILM Polska.

Minęły już cztery lata od tego zdarzenia, a szczęśliwie

odnalezione i poddane konserwacji płyty nie zostały umieszczone na cokole pomnika. Warszawski Urząd Konserwatorski i przedstawiciele Generalnego Konserwatora Zabytków podjęli decyzję o powrocie brązowych płyt na cokół pomnika. Sprawa ta prawdopodobnie utknęła na szczeblach administracyjnych gospodarzy miasta. Miejmy nadzieję, że nie na długo.

Janusz Mróz
Krzysztof Lesiak



Pomnik Jana Kilińskiego. Stan po konserwacji 1994 r.

dokończenie ze str.9

króla Sajtaferesa ofiarują na sprzedaż książętom Czartoryskim, to przyjaciele donoszą Himmelblauowi, że interes jest niepewny, mimo niskiej i zachęcającej ceny. Tego jeszcze dnia późną porą odwiedził Himmelblau dyrektora Muzeum Czartoryskich, profesora Marian Sokołowskiego i odbył z nim dłuższą konferencję.

Po Lwowie i Krakowie, następnym etapem peregrynacji złotej tiary był, naturalną kolejną rzeczą, stołeczny Wiedeń. Tutaj obrrotni i nie dający za wygraną kupcy zwrócili się do hr. Wilcza i bar. Natana Rothschilda z propozycją nabycia (za 100 000 koron w zlocie) wspaniałego dzieła, które

miałoby być złożone jako hojny dar do wiedeńskiego Muzeum Rzemiosła Artystycznego. Między uczonymi nie było zgody co do historycznej wartości i autentyczności, więc ostatecznie z zakupu zrezygnowano. Ale nie spieszyło to handlarzy. Tym razem zaproponowali nabycie Luwrowi, mierzyli bowiem coraz wyżej. Po rozmaitych deliberacjach Luwr to niewątpliwe arcydzieło złotnictwa nabył. Jak i w Wiedniu, w orzeczeniu celowości zakupu zaangażowane były niewątpliwe autorytety uczonych i polityków. Ale, że i świat antykwariuszy jest wewnętrznie skłócony, jeden z nich wskazał rzekomego autora falsyfikatu, odeskiego złotnika, Izraela

Ruchomowskiego czy Rachumowskiego, który osobiście zjawiał się w Paryżu.

Dzisiaj znamy i inne wytwory tego świetnego artysty, zawsze ściśle naśladowujące wyroby antyczne, a Luwr zatrzymał tiarę, tylko nie bardzo się umie zdecydować, czy przydzielić ją do działu sztuki współczesnej, czy też okazywać jako wyjątkowej klasy naśladownictwo. Tiara Sajtaferesa pokazywana jest na specjalnych pokazach fałszerstwa i omawiana w literaturze, a ma i dziś jeszcze swoich zwolenników. Bo jej piękna i szlachetności nic podważyć nie może.

Andrzej Ryszkiewicz